Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

ROK VI. № 159. 5 Maja 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

ROK VI. **№ 159.** 5 Maja 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Drukarni „Lech" Warszawa, Koszykowa 33.

Demokracja jest to zjawisko rozkładu społecznego i choroby politycznej.

Demokracja poszukuje zrównania wewnętrznego i jednolitości na poziomie najniższym.

Demokracja wybiera rozstrzygnięcia słabości, łatwości i wyrzeczenia się.

Jest ona zawistna wolności i znieść nie może żadnego związku przyrodzonego. Jest ona rządem spożycia i wydatku, nie zaś wytwórstwa i ekonomji. Roztrwania ona zapasy przeszłości i zapasy na przyszłość na korzyść teraźniejszości. Demokracja jest przeto ateistyczna co do istoty, ateizmem praktycznym i zawiłym, jaki wyznawali epikurejczycy za czasów św. Pawła: „jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy".

(Ład i Tradycja). *Noel Vesper.*

WALKA O USTRÓJ.

Nie chcecie Króla
Będziecie mieli Srula.

Robota Idjokracji.

Nikt nie chce postawić jajka Kolumba. Wszyscy się kłócą, „fajdany" z „niefajdanami" (o ile tacy są). Będący u góry obiecują, będący na dole oponują, lecz nikt nie ma odwagi powiedzieć rzeczy, od której rozpocząć się może próg nadziei na utrzymanie państwa polskiego.

To jajko Kolumba jest: odwołać ustawy wywłaszczające i socjalizujące, zniweczyć fatalne roboty Sejmów naszych tak, jak faszyści włoscy zniszczyli robotę parlamentów włoskich, wprowadzając politycznie ustrój de facto i de jure monarchiczny, społecznie ustrój korporacyjny, a jako duchową orjentację nacjonalizm oparty na 2.000 lat kultury tradycyjnej.

Każdemu, kto u nas chciałby udawać faszyzm, trzeba powiedzieć: rozpocznij bratku od anulowania wszelkich ustaw wywłaszczających i socjalistycznych, bo państwo chore na bezkapitalizm (na korzyść kapitalizmu obcego), na anemję gospodarczą. Jeżeli tego nie czynisz, jesteś pustym frazesowiczem i okłamujesz innych, a może i siebie samego, jeżeli nie jesteś ordynarny karjerowicz, lecz człowiek szczery.

Robota idjokratów sejmowych (będących zresztą świadomymi lub nieświadomymi wykonawcami najróżniejszych potęg zagranicznych lub międzynarodowych) szła akurat w kierunku przeciwnym robocie faszystów

włoskich. Ktoby chciał działać na korzyść państwa, miał wskazówkę najpewniejszą: robić odwrotnie, jak robiły sejmy...

Roboty Sejmów przez swoje akty wywłaszczeniowe (np. reforma rolna, inflacja, prawo Zolla, system podatkowy) zniszczyły kapitał miejscowy narodowy, zniszczyły zaufanie normalnego kapitału zagranicznego, czyniąc z kraju ofiarę bezmiernej lichwy pieniężnej i niszczą w dalszym ciągu zdrową substancję, do opodatkowania na potrzeby budżetu państwowego.

Roboty Sejmów przez zapędy socjalistyczne i „ludowe“ sprowadziły tempo pracy krajowej do normy zbyt niskiej (tępienie pracy akordowej), która absolutnie nie wystarcza na zapewnienie produkcji niezbędnej dla naszych bilansów handlowych. Za mało dajemy pracy na utrzymanie państwa. Natężenie produkcji atakowane jest przez demagogję partyj sejmowych, niedozwalających na rozwinięcie zrzeszeń korporacyjnych zawodowych. Wygląda tak, jakgdyby wysłańcy warsztatów zagranicznych rujnowali pracę u nas dla osłabienia konkurentów. A rzecz smarują miodem „polepszenia doli robotnika“. Muchy idą na lep...

Wreszcie trzeci gatunek złej roboty Sejmów odnosi się do spaczenia i skażenia dobrej tradycji polskiej. Tu jest efekt być może najgorszy, najcięższy. Denerwowanie narodu wspomnieniami niewoli, słabość upadku, epok podłych i nieszczęśliwych. A obok tego zapomnienie o realnych walorach historji politycznej Polski, o działaniach szczęśliwych, udanych, które jedynie się liczą w polityce. Zwycięstwo pobożnych chęci, frazeologji, tego co „by było, gdyby“ nad faktami i tem, co było. Ustawiczny to był i trwa dotychczas korowód uroczystości, rocznic, obchodów ku czci wybitniejszych Polaków, ale tylko z epoki Rewolucji Francuskiej i późniejszej, z epoki „popiołów“, że użyjemy wyrazu Żeromskiego. Tak! ceremonje nad popiołami. O Chrobrym, Łokietku, Oleśnickim i t. d. prawie nie mówi się, chyba na prowincji, w Gnieźnie. A przecież, jeżeli naród ma żyć, to tu jest jego życie, ciągłość, trwanie, wieczność.

To nie są popioły.

Tchnienie Sejmów zrobiło z Polski jakieś cmentarzysko — gorzej, bo sabat żydowski w śmiertelnych koszulach. Obrzydliwe. Pogardą, plunąć!

Kto te fatalne roboty sejmowej idjokracji, która dorwała się do władzy trafem dziejowym, unicestwi? Wziął na siebie to ogromne zadanie i ciężką odpowiedzialność marszałek Piłsudski i taki jest sens polski wypadków majowych 1926 r., tak je każdy Polak rozumieć może.

Zadanie to jest ściśle rzeczowe i przerasta wszelkie względy osobiste lub osobowe. Narzuca je ciężka rzeczywistość, a nikt się od niej nie schowa. Są tu miejsca i pola do tryumfów na Kapitolu i do upadków ze skały Tarpejskiej. Konflikty miary europejskiej, a może i światowej dojrzewają. Biada nieprzygotowanym!

„On ne detruit, qu'en remplaçant“, mówią Francuzi. Kto niszczy, musi budować.

Stator.

Roma — Beograd.

Król Włoski, Wiktor Emanuel, wygłosił z okazji otwarcia parlamentu mowę, której jeden ustęp zasługuje na specjalne uznanie i podkreślenie. Ustęp ten napozór banalny i od czasów zakończenia wojny „nagminnie“ używany przez mężów stanu, w ustach króla Włoskiego nabiera specjalnego znaczenia.

Król Wiktor Emanuel zapewnia mianowicie o swojej dążności do utrzymania pokoju i stwierdza, że chronić będzie Państwo przed możliwemi wstrząsami.

Włochy pod rządami Mussoliniego dokonały wielkiego dzieła odrodzenia. Niejednokrotnie rozpatrywaliśmy na łamach „Pro Patria“ ogrom reform dokonanych na gruzach czerwonego partyjnictwa. Naszą szczerą sympatję, w dniach ciężkich zmagań, kierowaliśmy ku dynastji Sabaudzkiej i szefowi rządu nowej Italji.

Ostatnie tygodnie jednak z pewnym niepokojem każą patrzeć na kroki dyplomacji włoskiej na terenie międzynarodowym.

Mam tu na myśli realizowany właśnie przez v.-ministra Grandi'ego (zdawna już ponoć przygotowywany) plan „okrążenia“ Jugosławji.

Chwila, którą min. Grandi wybrał dla dokonania przedsięwzięcia, mającego zapewnić Włochom dominujące wpływy na Bałkanach, z punktu widzenia „trzeźwej“ dyplomacji jest rzeczywiście doskonała: Jugosławja przeogromnym wysiłkiem walczy z trudnościami, piętrzącemi się na drodze jej rozwoju. Kraj znajduje się w okresie przejściowych, koniecznością spowodowanych, absolutnych rządów Królewskich, które mają na celu przygotowanie nowej konstytucji. Stan finansów, mocno nadszarpniętych przez niedawną gospodarkę partyjną — ciężki. Jednem słowem słowiański przeciwnik min. Grandi'ego, zaabsorbowany całkowicie na odcinku konsolidacji wewnętrznej i odbudowy gospodarczej.

Po przez Durazzo, Sofję, Angorę i Budapeszt snuje się nić pajęcza, odkrywając wraz z oficjalnemi wizytami włoskiego męża stanu w stolicach Albanji, Bułgarji, Turcji i Węgier — istotę jego dążeń.

Jaki cel może mieć okrążenie pierścieniem sprzymierzonych nieprzyjaciół Królestwa S. H. S.?

Zawładnięcie w przyszłości przez Rzym wschodnim wybrzeżem Adrjatyku na zasadzie praw historycznych?

Prawa takie właściwie nie istnieją.

Dalmacja była wprawdzie podbita w starożytności przez cesarza Augusta, była też później dwukrotnie zajmowana przez Wenecjan, była też nawet na krótki okres czteroletni (1805 — 1809) przyłączona do Państwa Włoskiego, ale działo się to wszystko w wyniku wojen zaborczych, lub też przetargów politycznych.

Od IX wieku omawianą część wybrzeża Adrjatyckiego zamieszkują Chorwaci, a rok 1025 jest datą przyjęcia przez księcia Dalmacji tytułu króla Chorwatów.

Ze względów narodowościowych tak samo trudno jest dopatrzeć się powodów do . . . rozmowy — na temat „uciemiężonych" mniejszości.

Na 11.725.567 mieszkańców Królestwa S. H. S. — 82,4 proc. stanowią Słowianie płd.

W statystykach znikomego odsetka innych narodowości — Włochów znaleźć nie mogliśmy.

W Zadarze*), obok siedziby władz włoskich, znajduje się siedziba biskupstwa . . . grecko-katolickiego.

Oto luźne przesłanki, na zasadzie których z pewnym niesmakiem przypatrujemy się poczynaniom min. Grandi'ego.

W świetle kształcących się wydarzeń, oświadczenie króla Wiktora Emanuela, przytoczone na początku, wskazuje, jak doniosłą rolę spełnia korona w odniesieniu do równowagi politycznej państwa. Oświadczenie to także pozwala przypomnieć, że bałkański temperament włoskich mężów stanu zostanie nieco pohamowany, a pełnomocnictwa min. Grandi'ego — ograniczone.

Zaniechanie propagandy anty-jugosłowiańskiej we Włoszech, oraz nawiązanie szczerych sąsiedzkich stosunków pomiędzy oboma królestwami, napewno przyczyni się więcej do wzrostu powagi Italji na Bałkanach, aniżeli tajne, czy jawne sojusze strategiczne.

Szczera sympatja, jaką mamy dla Królestwa Włoskiego, oraz gorące pragnienie spokojnego i pomyślnego rozwoju bratniego nam narodu słowian południowych dyktuje nam słowa, które rzucamy udającemu się w wielką podróż „okrężną" min. Grandi'emu:

Z Rzymu do Belgradu nie trzeba jechać przez Azję Mniejszą!... Komunikacja bezpośrednia jest krótsza, tańsza i . . . bezpieczniejsza.

Henryk Przyborowski.

Szczury leśne.

Nasi „ideologiczni" etatyści, socjaliści i komuniści są obozem, który bezustannie wtłacza w społeczeństwo polskie przekonanie, że wywłaszczenie jest wytworem postępu i będzie drogą do dobrobytu mas i państwa.

Gdyby za tymi „ideologami" nie stały masy zwyczajnych łapowników i zorganizowanych złodziei, czekających tylko, aby moment wywłaszczenia rozszerzył pole ich sfery działania, sprawa może byłaby przez „ideologów" łatwiejszą do wygrania.

Korupcję złych urzędników naród widzi i odczuwa wszędzie, nie widzą ich i nie liczą się z nią nasi „ideolodzy" etatyzmu, propagujący naoślep teorje ekonomiczne może łatwiej strawne w społeczeństwach w znacznym stopniu oczyszczonych od złodziei i łapowników, (Szwajcarzy, Szwedzi, Finlandczycy).

---

*) Miasto portowe w Dalmacji, przyznane Włochom.

Ale u nas? U nas, gdzie typ łapownika-urzędnika, jest tak liczny i złośliwszy niż w innych społeczeństwach?

Nasz sąsiad wschodni przyjął i wchłonął w siebie „bakszysz", jako zasadę życiową razem ze znaczną domieszką krwi tatarskiej.

Rosyjska „wziatka" jest więc już chorobą narodową Rosjan i dlatego wywłaszczenie majętnych, a później i dalsze hasło „grab nagrablennoje" znalazło tam tylu zwolenników i bezkrytycznych wykonawców.

Pozatem łapówka u Rosjan była za caratu i jest obecnie niemal powszechną i niejako uzupełnieniem dochodu urzędnika. Jest ona jednakże w wysokości swej z góry obliczona, nie przekraczająca możliwości w korzyści odnoszonych przez „petenta", łagodna i naogół demoralizująca dla narodu a szkodliwa dla państwa rosyjskiego.

Przeniesiona na nasz grunt przez zarażone tym moralnym trudem jednostki, łapówka polska wyrosła i bujnie rozwinęła się na urzędach w Polsce, głównie dzięki wadom Polaków (zawiść, brak solidarności) i dzięki licznym metysom polsko-żydowskim i polsko-ormiańskim, których znaczną liczbę urzędy polskie przyjęły i posiadają.

Łapownictwo polskie stało się więc chorobą głęboko utajoną, przenikającą już prawie wszystkie urzędy bez wyjątku i zagrażającą już nawet poważnie finansowym podstawom Państwa.

Cały uczciwy ogół urzędników polskich został zepchnięty do roli obserwacyjnej i biernej. Domyśla się on i instynktem wyczuwa, którzy z jego zwierzchników i kolegów do organizacji łapowników należą, lecz w obawie narażenia się i utraty kawałka chleba, ogół ten milczy.

A tymczasem łapownictwo u nas kwitnie i w ustroju liberalno-demokratycznym widocznem jest, że nigdy wyplenionem nie będzie.

Zasady zaś etatyzmu są świetnym dalszym terenem dla łapowników i dlatego obserwujemy z jaką pieczołowitością nasi różni „ideolodzy"-wychowańcy Wyzwolenia oraz partyj lewicowych, głoszący „zbawcze" zasady wywłaszczenia, są u nas popierani i zyskują tak silny posłuch.

W artykule „Jak się rządzimy" (p. № 158 „Pro Patria") wykazałem, jakie miljardowe krzywdy ponosi społeczeństwo polskie, tolerując na naczelnych stanowiskach jednostki bez praktyki i doświadczenia administracyjnego.

Mówiłem o ministrze kolei, konstruktorze — mostów i o szefie Departamentu Lasów Państwowych, który doświadczenie administracyjne zdobył, jako długoletni kontroler rachunkowości leśnej.

Tacy właśnie szkodliwi dla skarbu polskiego szefowie są jednakże wymarzonym typem zwierzchników dla dwóch odmian naszej biurokracji:

1) dla mniej licznych ideologów-etatystów, którzy w pierwszej zaraz linji stoją za niedołężnymi szefami i stanowią, że tak powiem, ich gwardję przyboczną;

2) dla bardzo licznej, a zawsze żądnej zysków rzeszy łapowników większych i mniejszych, którzy obsiedli nasze urzędy i czekają tylko, jaki nowy kąsek przyniosą im nasi „etatyści".

Pomówimy konkretnie o p. A. Lorecie, prawej ręce szefa Dep. Lasów Państwowych, którego artykuł „Główne Wytyczne Państwowego Gospodarstwa Leśnego" w zbiorowej pracy „Na froncie gospodarczym" (wydanym w Warszawie przez „Drogę" w rocznicę 10-lecia Polski), nie został zdaje się przez nikogo szczegółowo omówionym.

Świetne myśli tego leśnika-teoretyka są takiem uzazadnieniem kierunku, prowadzonego od szeregu lat w Leskomie Rosyjskiego Sownarchonu*), że prawdopodobnie cenna praca ta dawno już została przetłomaczona na jezyk rosyjski i spopularyzowana.

Nie jest tylko bliżej znaną społeczeństwu polskiemu i dlatego pozwolimy sobie nią się zająć, aby całemu społeczeństwu polskiemu udostępnić choć na jednym przykładzie poznanie wyżyn gospodarki etatystyczno-urzędniczej i wszystkich korzyści kulturalnych i materjalnych, jakie na cały Naród polski z takiej gospodarki już spływają i jeszcze spłyną.

Przepełniona komunałami, wyssanemi z piersi rodzimego „Wyzwolenia", ta popisowa praca młodego leśnika-teoretyka jest niesłychanem wyzwaniem, rzuconem logice administracyjnej i pojęciom o własności.

Pomówmy o logice: P. A. Loret, twierdząc, że zasadnicza myśl uchwały o wywłaszczeniu wszystkich lasów prywatnych „przedstawia zdrowy pogląd na istotę gospodarstwa i produkcji leśnej", jest propagatorem świadomego, czy nieświadomego fałszu, że właściciel naogół nie umie lasu dopilnować i, że nie jest on w stanie racjonalnie w swoim lesie gospodarować. P. A. Loret twierdzi, że lepiej, doskonalej i taniej uczyni to państwo, czyli zbiorowość przygodnych urzędników, dla których las nie jest własnością, a tylko terenem do krótkiej lub dłuższej egzystencji.

Zagadnienie streszcza się do pytania: Właściciel, czy obcy najemnik, kto lepiej lasu od szkody i dziennych i nocnych złodziei dopilnuje?

Zdaje się, że p. A. Loret napewnoby swego lasu przygodnie dobranym urzędnikom państwowym pod dozór nie oddał i wolałby mieć urzędników i leśników od siebie, jako od właściciela zależnych.

Mając u siebie w lasach państwowych na urzędach b. wielu mniejszych i większych złodziei leśnych (p. № 86 „Słowa" wileńskiego), którzy kradną, ile chcą i ile mogą, mając masy ujawnionych i nieujawnionych „defraudacyj", czyli kradzieży leśnych, p. A. Loret twierdzi, że „produkcja leśna w rękach prywatnych ma najmniej danych, aby spełniać swe zadanie" (str. 264).

Widzimy więc, że już w pierwszych swych zdaniach logika p. A. Loreta życiowo mocno szwankuje i nie jest ona wcale „zdrowym poglądem" — jak sam podaje, lecz niekonsekwencją, młodego leśnika-teoretyka bezsporną i oczywistą.

A cóż z prawem własności?

Nie widzi tego prawa w Polsce młody vice-szef Departamentu Lasów Min. Rolnictwa, jako głównej zasady, wiążącej społeczeństwo.

Otwarcie propaguje komunizm czyli państwowy rabunek, a teorją swą wywłaszczenia wszystkich właścicieli lasów prywatnych poiera argumentem, że uczynić to należy dla dobra... „życia gospodarczego kraju".

H. Olszewski.

*) Leśnoj Komitiet Sowieta Narodnago Chozjajstwa.

(D. c. n.).

Demokracja a kara.

Demokracja nie lubi kary. Ani boskiej, ani ludzkiej. Nie lubi jej, jak każdy, kto na nią zasługuje. Demagogja ze strony jej heroldów także ma interes w zwalczaniu idei kary. Zamiast niej, demokracja wysuwa, pojętą ultraidealistycznie, nie liczącą się z rzeczywistością skażenia natury ludzkiej, miłość bliźniego.

W imię miłości tedy puszcza się bezkarnie, lub prawie bezkarnie, występek. W wyniku jego tolerancji, występek się mnoży i rozchuligania, ku utrapieniu i udręce wszystkich ludzi uczciwych. Tym miłość się nie należy. Przeciwnie, obowiązkiem ich jest nie tylko cierpieć moralnie z powodu występności ludzi złych, ale i ponosić następstwa ich występków bez sprzeciwu.

Taka miłość jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak rewolucyjną miłością zła moralnego, z tendencją do zdobycia dlań nie tylko prawa bytu, ale i hegemonji. Biada cnocie, gdy ta „cnota" miłości zapanuje! Z rozkoszą puści w ruch przeciw niej gilotynę i cały arsenał czrezwyczajkowych tortur.

Zarażona ideologją demokracji liberalnej, Demokracja Chrześcijańska idzie tym tendencjom na rękę.

Organ tejże, „Rzeczpospolita", w art. „Jak dzicy karzą swoje dzieci?" (№ 102), zachwyca się bezkarnościową pedagogją (jeśli to tak nazwać można) dzikich względem swego potomstwa i stawia ją za wzór do naśladowania Europie, którą w czambuł oskarża o stosowanie barbarzyńskich metod wychowawczych. W konkluzji wypada teza, według której plemiona dzikie stoją cywilizacyjnie wyżej od społeczeństw, uchodzących za cywilizowane, i to nie tylko pod względem wychowawczym, ale i pod wielu innemi.

Pogląd, w organie katolickim zdumiewający! Już zdaleka zalatuje on russeanizmem i tołstoizmem. Jeszcze krok tylko po tej linji, a dojdzie się do rekordowego hasła Rousseau'a powrotu na łono natury; hasła, z powodu którego Wolter miał ochotę łazić na czworakach.

„Rzeczpospolita" już niejednokrotnie, przy wielu innych sposobnościach, ujawniła hołdownictwo przeciwbiblijnej i zarazem przeciwnaukowej (lubo uzurpującej sobie monopol naukowości) teorji, uznającej dzikość człowieka za stan jego pierwotny i naturalny. Nie miejsce tu ją zwalczać ex professo. Wystarczy przeciwstawić jej tutaj to, co sama treść będącego w mowie artykułu „Rzeczypospolitej" nastręcza.

Jak zdziczały plemiona, t. zw. „pierwotne", świadczy poglądowo zdziczenie, przejawiające się coraz groźniej w społeczeństwach cywilizowanych, a które „Rzeczpospolita" piętnuje. Że zaś te jego przejawy są moralnie gorsze, niżeli wśród plemion, zdziczałych już na dobre, tłomaczy się to łatwo prawem moralnem, sformułowanem w aforyzmie: „corruptio optimi pessima". Gdy bowiem tam, u dzikich, do pewnego stopnia panuje przynajmniej prawo natury, to u nas zdziczenie przybiera postać szczególnie perwersyjną, występującą przeciw naturze.

Dość zgodnie więc z prawem natury, miłość dzikich ku dzieciom jest bardzo zbliżona do miłości zwierzęcej. Indjanie, np., pieszczą je i psują; o ile przytem dziewczęta zaprawiają od dzieciństwa do pracy i posłuszeństwa, to chłopcom dopuszczają rosnąć samopas, bez dozoru i przymusu.

Takiej miłości, nazwanej przez Niemców „Affenliebe", nie braknie też i u nas; jest ona, owszem, coraz powszechniejsza, rozszerza się i na masy ludowe, w miarę szerzenia się ideologji... demokratycznej.

Z drugiej strony, dzięki tejże ideologji, w odpowiednich ku temu warunkach, Affenliebe, którą nam zaleca „Rzeczpospolita", przeistacza się w dzikie okrucieństwo, jak w Studzieńcu. Bezkarność, jako system, prowadzi z konieczności do nadużywania kary, zwłaszcza tam, gdzie cele wychowawcze są wyższe, niż u dzikich.

W innym artykule „Rzeczpospolita" woła: „Nie karać, lecz wychowywać!" (№ 104). Co za przeciwstawienie! Czyż kara nie jest jednym ze środków wychowawczych?

Ponieważ teorja o wrodzonej dobroci natury ludzkiej jest liberalno-bezwyznaniowem kłamstwem, wieczną prawdą jest przysłowie hinduskie: „Kara panuje nad rodzajem ludzkim, kara go osłania, kara czuwa, gdy wszyscy śpią, kara jest sprawiedliwością".

Dla tej samej racji, trzeźwa pedagogja nie może się wyrzec przestróg i rad biblijnego Mędrca: „Pieść syna, a przestraszy cię... Nie dawaj mu swojej woli za młodu, a nie lekce sobie waż myśli jego. Nachylaj kark jego za młodości, a obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snadź nie zatwardniał i nie stał ci się nieposłusznym..." Przynajmniej nie postęp demokratyczny pozwoli kiedykolwiek na zmiękczenie karności, temmniej na jej wycofanie z pedagogji.

Sam Bóg stosuje zasadę kary do rodu ludzkiego, a brak kary ludzkiej prowokuje karę Bożą. Zaprzeczanie potrzeby kary wynika z ideologji ateistycznej i jest kręceniem bicza na społeczeństwo.

X. Kolski.

P r z y p. R e d. Ciekawem jest, że poglądy „Rzeczpospolitej", organu Ch. D. pokrywają się z treścią odczytu, jaki miał w dniu 24 lutego r. b. przez radjo w Warszawie, żyd-senator S. Posner, o „sposobie kształcenia obywateli nowoczesnej demokracji".

Widoczny jest w tej sprawie jeden front Ch. D. i P. P. S.

MYŚLI O USTROJU.

Cała historja wskazuje, że wszystkie republiki zawsze prowadziły politykę zupełnie egoistyczną.

Cavour.

(O e u v r e p a r l a m e n t a i r e)

DOJNA KROWA.

Godną zastanowienia jest uporczywa łatwowierność, z jaką masy pozwalają się oszukiwać swoim prowodyrom. Parzą się systematycznie przy każdej okazji i systematycznie idą na lep przedsiębiorców politycznych przy każdej następnej. Obserwując nasze życie polityczne, odnosi się nieodparte wrażenie, że całe społeczeństwo to są dzieci, pozbawione zdolności przewidywania szkody przed czasem po pierwsze, a pamięci po szkodzie powtóre. Więcej: masy przewyższają nawet dzieci pod względem łatwości zapominania wyrządzonych szkód. Dziecku wystarczy sparzyć się raz, masy kładą palce w ogień ciągle.

Jaskrawym przykładem tego zjawiska może być stosunek ziemiaństwa do przedsiębiorstwa politycznego, zwanego Stronnictwem Narodowem. Budżet tego przedsiębiorstwa od szeregu lat opiera się głównie na wpływach z morgi, a przedsiębiorstwo to od szeregu lat z cyniczną bezceremonjalnością temi morgami handluje.

Za czasów okupacji moskiewskiej największy ucisk najeźdźcy ciążył nad dworem. I ze zdziwieniem patrzyło się na fakt, że ten niszczony taryfami strefowemi, prześladowany komisarzem ziemskim, okładany sztrafami za uczenie folwarcznych dzieciaków abecadła polskiego przez panienkę dwór finansuje Narodową Demokrację, która robi z najeźdźcą ugodę.

W dziewiętnastym roku, w tym samym roku, w którym „dziesiątka" wjechała do sejmu za dworskie marki, inne przedsiębiorstwo polityczne, które znowu do sejmu wjechało za marki chłopskie, rzuciło się na dwory z widłami i z wrzaskiem: „Parcelować". Myślałby kto, że firma ND powinna w obronie swojej klijenteli również chwycić widły i wrzasnąć: „Nie damy parcelować". Tymczasem firma ND wdała się z firmą Witos i Ska w targi. Nie sprzeciwiła się samej idei, ale targowała się o minimum, jakie miało się pozostawić ofierze tych targów. Milcząco zgodziła się na upuszczenie krwi dojnej krowie, zawarowała sobie tylko, żeby nie wypuszczono wszyskiej. Krowa powinna zostać przy życiu, ze względów jasnych, jak słońce. W głosowaniu wzięło udział akurat tylu udziałowców firmy, aby firma Witos & S-ka miała o jeden głos więcej. Reszta udziałowców, zgodnie z kontraktem targowym na posiedzenie nie przyszła.

W tym samym czasie poznańska filja firmy ND, mająca nieco różnorodniejszą klijętelę, niż centrala warszawska, w naiwnie pojętym interesie miast zaprowadziła kordon ochronny między Wielkopolską i resztą kraju. Skutkiem tego kordonu była tak olbrzymia różnica cen, że dziedzic w Poznańskiem za swoje dziesięć korcy żyta dostał tyle, ile szewc warszawski brał za parę butów. Miasta wielkopolskie ostatecznie wygrały na tem tyle, że paskarze z „Kongresówy" powykupywali tam całe kwartały domów, wieś zaś wielkopolską kordon kosztował równo tyle, ile trzy pożary. Trzy doszczętne pogorzele. Pogorzele dworów, czworaków, stodół, stert, śpichrzów, stajni ze wszystkiemi końmi i obór ze wszystkiemi krowami. nie wyłączając świń, kur, wozów i wszystkich płotów co do jednego kołka. (Jeżeli kogo interesują cyfry, służymy chętnie).

Zdawało się, że po takich dowodach dbałości o interesy klijenteli nie

znajdzie się w Polsce nikt, ktoby takiej firmie powierzył (za grubą opłatą) swoje sprawy. Tymczasem wytłumaczono krowie, że parcelacja, to nie parcelacja tylko względy polityczne, nastraszono, jak dzieci Dziadkiem i rewelucją, zakołowano łepetynę obliczeniami, ile to będzie kosztowało i ile to będzie lat, ukołysano piosenką, że płynie woda, płynie, dużo jej upłynie, obiecano cacano rewizję ustawy, reasumcję uchwały, nowele, uperele... i znowu dojnięto krowę na „ósemkę", jak się patrzy.

I znowu, nie minęło kilka miesięcy. jak firma ND nie tylko zwąchała się z firmą konkurencyjną Witos & Co, ale zawiązała prawdziwą lanckorońską spółkę à la Robert i Bertrand. Teraz dopiero pokazali, co umieją. Obłożono krowę daniną klijentów przedsiębiorstwa ND, morgę wzięto pod podatek, a podatek pod progresję, a morgę klijentów reszty spółki wyjęto z pod podatku, a posmarowano degresją. Towarzystwo zwaloryzowano wedle równości i braterstwa (z Towarzystwem-wierzycielem) tak, a wkłady bankowe i ubezpieczeniowe, takoż wedle równości i braterstwa (z Bankami-dłużnikami) trochę inak, żydom łódzkim z lanckorońskiego wydziału pana Wierzbickiego dawano kredyty, a „ciarachom" (jeno, że z innego lanckorońskiego wydziału) „wykazy imienne" . . . Ba! Sam pan lanckoroński, dyktator finansowy z cyniczną, jak powiadamy, bezceremonjalnością nie zawahał się oświadczyć głośno: „Główne ciężary musi ponieść dwór" i dopytywał się czelnie, przykręcając śrubę podatkową: „A długo tam jeszcze wytrzymacie?"

Przyszły nowe wybory. Tu i owdzie powiadano, że teraz już nitka pękła. Teraz już ziemiaństwo przejrzało. Teraz zrozumiało, że jest tylko przedmiotem targów partyjnych i zawsze zostanie sprzedane, jak tylko tego zajdzie „narodowa" potrzeba. Teraz się zorganizuje. Teraz stworzy własny obóz. Własną linję polityczną, a na wspólników Witosa z Lanckorony złamanego grosza nie da.

Jakoż tu i owdzie rozległy się okrzyki: „Rozejść się już raz", „Dość tego małżeństwa", „Zdradzają nas", „Wyrzucić tego mechesa" . . .

Ale byli tacy, co krzyczeli głośniej: „Wiwat dwadzieścia cztery" i w rezultacie krowa wydoić się dała.

Teraz po gazetach „narodowych" trąbi się w tę samą trąbkę, co i „piastowych", co i „pepesowych". W najpiękniejszej zgodzie z Libermanem, Michałkiewiczem i Woźnickim, ba, brawo się żydłakowi bije, gdy życzy Polsce konwentu i gilotyny.

Pisze się półgębkiem o malwersacji leśnej na miljonów pięćdziesiąt, ale przemilcza, że parawanem malwersantów jest przyjaciel bronionego Woźnickiego, wyzwoleniec, a resztą kompatryjoci takoż bronionego Libermana, żydy. Czemuż się o tem przemilcza? Czemuż, jeśli nie z przyjaźni. Z prowodyrskiej solidarności.

Ale czy dwór widzi tę przyjaźń z Libermanem, Wyzwoleniem i Witosem? Czy ją widzi? Czy wyciąga z tego wnioski? Czy zrozumie wreszcie, że prowodyr-Wierczak nie jest nic a nic lepszy od prowodyra-Libermana i prowodyra-Woźnickiego? Czyż, do licha koniecznie mu potrzeba prowodyrów? Prowodyrów, dla których zawsze będzie tylko dojną krową?

Juljan Babiński.

Choroba Prasy.

Gangrena prasy doczekała się nareszcie wysokiej i nieubłaganej djagnozy w przemówieniu Mussoliniego w pałacu Chigi do 62 redaktorów włoskich. Ze względu na prawdę analizy, jak również na ogromną wagę samej sprawy podajemy twierdzenia dyktatora w układzie metodycznym.

O POWOŁANIU PRASY.

W odróżnieniu do innych krajów dziennikarstwo we Włoszech jest więcej niż zawodem. Staje się ono misją ważną, wielką i subtelną, bo poza szkołą naucza wstępujące pokolenia dziennik, krążący śród mas i spełniający tam rolę informatora i deformatora.

Więc tu, gdzie chodzi o powodzenie w dalszym ciągu wychowania i formowania mas, dziennikarze powinni być przygotowani moralnie i technicznie. Jest oczywiste, że szkoła nie tworzy dziennikarza tak, jak nie tworzy i poety, jednakże nikt nie zaprzeczy pożytku szkoły.

STAN „WOLNOŚCI" PRASY.

Oskarżenie, jakoby faszyzm despotycznie zdusił wolność prasy nikt nie wierzy. Z wszystkich pras świata prasa włoska jest najwolniejsza. Gdzieindziej dzienniki są do rozporządzenia grup plutokracyj, partyj i osobników. Gdzieindziej rola dzienników sprowadza się do wątłego zadania zakupu i sprzedaży nowych podniet, których ciągłe czytanie doprowadza w końcu czytelników do stanu otępienia. Gdzieindziej dzienniki zgrupowane są w ręku niewielu osób, traktujących dziennik jako rzeczywisty przemysł, podobny przemysłowi żelaznemu lub skórzanemu.

WARTOŚĆ PRASY.

Zaprzeczam absolutnie, jakoby faszystowska prasa włoska miała być jednokształtna. Przeciwnie. Ludzie czytający dzienniki obce całego świata wiedzą jak te prasy są ponure, jednokształtne, stereotypowe — nawet w szczegółach. Twierdzę, że prasa włoska stanowi do tamtej antitezę zupełną, widoczną i radykalną.

Jest jeszcze i inna różnica. Pozwolę sobie na porównanie. Uważam dziennikarstwo faszystowskie za orkiestrę. Nuta jest wspólna, a nutę tę daje nie rząd przez swoje biura prasowe pod postacią inspiracji lub suggestji odnośnej do wypadków codziennych, lecz nutę tę daje dziennikarstwo faszystowskie samo sobie. Wie ono samo jak ma służyć państwu i nie oczekuje rozkazu dziennego; posiada go w świadomości własnej. Ale do wspólnej nuty jest różnica instrumentów. Właśnie przez tę różnicę można uniknąć kakofonji i osiągnąć harmonję pełną. Poza różnicą instrumentów jest i różnica temperamentów artystów, różnica konieczna, ele-

ment nie do ocenienia, ale żywotny, sprzyjający coraz dolskonalszemu wykonaniu. Każdy dziennik powinien stać się dobrze określonym instrumentem, to jest mieć osobowość, którą rozpoznać można w całości orkiestry.

PUNKTY CIEMNE.

Nie służą państwu wszyscy ci, którzy dają za wiele miejsca „kronice czarnej", dramatyzując ją, aby sprzedać więcej numerów dziennika, albo ci, którzy zaniedbują styl dziennika, którego należy pilnować co do tekstu, zwłaszcza co do tytułów. Czytałem np., że dano nagrodę pisarzowi zamkniętemu w domu zdrowia i cierpiącemu pod tytułem: „Genjusz i Obłąkanie", jakgdyby genjusz wybierał mieszkanie w domu warjatów. Wypadek przy pracy przedstawia się jako katastrofę zastraszającą. Publikuje się, że ktoś strzelił do swej żony, jakgdyby ta nowina interesowała szczególnie rodzaj ludzki poza stróżem domu i krewnymi interesowanego. Poświęca się miljon wydań tajemnicy „Meyerlinga", przedrukowuje się do znudzenia historję tancerki, zwanej „Czarną Wenus".

To wszystko jest wbrew wychowaniu. To wszystko jest dziennikarstwo „starego porządku". Dziennikarstwo nowe, t. j. faszystowskie, ma się wznieść ponad taką umysłowość, oddać się poszukiwaniu i zobrazowaniu innych punktów życia oraz wielkich żywotnych zagadnień osób i narodów.

Kronika „czarna" niechaj będzie pozostawiona komisarzom i protokółom policyjnym z wyjątkiem wypadków, gdy interes publiczny jest wielce zainteresowany.

Należy dodać, że źle służą państwu i ci, którzy nie zachowują miary i godności w stosunku do obcych, czy to będących gdzieś w Italji, czy to wypowiadających zdanie o rządzie naszym.

WOLNOŚĆ ZDROWA.

Poza sprawami ściśle politycznymi i innemi zasadniczemi dla naszej rewolucji, we wszelkich sprawach innych krytykę uprawiać wolno. Nie broniłem, przed reformą monetarną, sporów publicznych co do rewaloryzacji lub przeciwnie. W dziedzinie artystycznej, naukowej i filozoficznej przynależność do partji nie stwarza przywileju lub nietykalności.

Musi być wolno np. powiedzieć, że Mussolini jako skrzypek jest dyletantem bardzo skromnym.

Czy Mussoliniemu uda się uzdrowić prasę? Jest to może najtrudniejszą z robót Herkulesa. Chce widzieć w prasie orkiestrę, której sam kapelmistrzuje. Dyktator daje myśli, nutę przewodnią: leitmotiv. Zaiste, zadanie z czasów Juljusza II-go i Michała Anioła. Uwierzenie w powodzenie tego jest bardzo kuszące. Nie da się zaprzeczyć, że nuta — wielka.

Z komisantów, komiwojażerów, ludzi do wszelkich zleceń, a bez wyboru niewolników, jakimi jest większość dziennikarzy i publicystów współ-

czesnych, wynajmowanych przez przemysł prasowy i jego potentatów, uczynić metarmorfozę — przemienić ich w rodzaj pedagogów, ludzi dorosłych i to pedagogów niemal wszechstronnych. Należałoby wychować tych pedagogów w jakichś klasztorach o innem życiu i o innych horyzontach.

Ostatecznie nie jest to niemożliwe w krajach, gdzie naród żyje w swojej epopei, która jest rodzajem zakonu.

Co do krajów „demokratycznych“, to w nich „lasciate ogni speranza“ (porzućcie nadzieję) uzdrowienia prasy, dopóki suwerenem jest „wola ludu“, czyli przekupstwo plutokratyczne. W takich krajach pisarze spadają do poziomu niższego od najniższych, bo za pieniądze wprowadzają w błąd masy czytające.

Grab.

Ucinki monarchistyczne.

I.

Pytał głupi mądrego: — A co będzie wtedy,
Gdy zdarzy się król głupi? Narobi-ż on biedy!
— Nie bój się! — odparł mądry, patrząc okiem bystrem, —
Będzie dobrze, bo zrobi cię pierwszym ministrem.

II.

— Wszystko jedno: monarchja, czy też republika! —
Zajadły ludowładca rzekł do królewszczyka. —
— Z tą jedynie różnicą, — królewszczyk odpowie —
Że tu władca jest jeden, tam zaś całe mrowie.

III.

Są demokraci, których monarchizm rozczula,
Ale mówią, że jeszcze nie pora na króla.
Czas na to będzie wtedy dla nich, jak się zdaje,
Gdy królowi już będą potrzebni lokaje.

IV.

Włochy Mussoliniego, Hiszpanję Rivery,
Z Bolszewją i Meksykiem równają chadeki.
Od prawdy, niżli oni, mniej będę daleki,
Kiedy ich zrównam z żydo-masońskiemi sfery.

V.

Ch. zwać was już nie mogę, D. się zaś nie wstydzę,
Kiedy wasze sojusze polityczne widzę.

Charix.

Sprowadzenie na Wawel zwłok Stanisława-Augusta.

W ostatnich czasach ukazała się w prasie wiadomość, że prochy Księżnej Łowickiej, zmarłej w Rosji w 1831 r., zostały obecnie przez jej rodzinę sprowadzone z Petersburga do grobów rodzinnych w Poznańskiem. Zwłoki te spoczywały dotąd w kryptach kościoła Św. Katarzyny w Petersburgu obok złożonych tam o kilkadziesiąt lat wcześniej zwłok ostatniego naszego króla, Stanisława Augusta.

Nie wszyscy jednak wiedzą o tem, że jeszcze przed paru laty rząd bolszewicki zawiadomił nasze władze o swem postanowieniu przeniesienia obu omawianych zwłok na ogólny bolszewicki cmentarz, o ile nie zostaną one do Polski zabrane.

Jak widać potomkowie rodu, do którego należała Księżna Łowicka, wzięli sobie do serca to oświadczenie czerwonych władców Rosji i spełnili swój obowiązek rodzinny w stosunku do zmarłej w zeszłem stuleciu krewnej. W stosunku do króla Stanisława Augusta oczywiście mógłby zrobić to samo stryjeczny jego pra—prawnuk Andrzej ks. Poniatowski. W Polsce mało znany, gdyż stale przebywający po za granicami kraju, w Paryżu, lub Ameryce, w danym jednak wypadku gdzie chodzi o sentyment nie tylko dla przodka, lecz i dla Króla Polskiego, akcja sprowadzenia zwłok królewskich przeprowadzana tylko przez samą rodzinę ks. Poniatowskich wyglądałaby bardzo dziwnie. Do akcji tej powinno poczuwać się całe społeczeństwo wskrzeszonej Polski, w pierwszym zaś szeregu — polscy monarchiści.

Czy zasłużył na to Stanisław August?

Błędy Jego, jako króla, bez wątpienia były wielkie, a Jego postać została związaną tragicznie z trzema rozbiorami Polski, z pogrzebaniem niepodległości. Ale nie trzeba zapominać, że ujął on ster rządów po kilkudziesięcioletniej gospodarce dwóch swoich poprzedników — Sasów, pod wpływem której zanikły, lub przytłumione zostały dawne cnoty i walory charakteru Polaków, a wystąpiły w najjaskrawszych barwach wszystkie ich wady. Rozpanoszyła się magnaterja, rozpuściła się i „rozsejmikowała" szlachta. Rząd nie miał powagi, bo liczyć się musiał z wszechwładzą Sejmu, nie zdając sobie sprawy z prawdziwych potrzeb kraju i dzięki bezsilności swojej szantażowany był przez ościenne państwa. Skarb świecił pustką...

Czy łatwo więc było Stanisławowi-Augustowi, biorąc królewskie berło do rąk, uzdrowić śmiertelnie chory naród, zaczynający się już „rozkładać"?

Stanisław-August jednak całem sercem wziął się do tego, jak mógł i potrafił w tych trudnych dla niego warunkach, podnosząc w Polsce oświatę, podnosząc kraj cywilizacyjnie i kulturalnie, sam stając się mecenasem i krzewicielem nauk i sztuk pięknych. Rozumiejąc, co znaczy dla Polski dobrze wyszkolona armja, założył słynnny korpus kadetów „szkołą

rycerską" zwany, z którego wyszli później liczni prawdziwi rycerze, obrońcy i bojownicy niepodległości Polski, wsławiający imię Polskie już po rozbiorach pod legjonowemi sztandarami Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Był więc Stanisław August królem, dbającym o podniesienie i wzmocnienie jego narodu i państwa, królem rozumnym i szlachetnego serca — niestety, brakło mu tego, czego polski tron w owych czasach wymagał, brakło mu żelaznej woli i siły charakteru. Jeżeli więc nie godzien jest porównania z obieralnymi swemi poprzednikami tej miary co Stefan Batory, Władysław IV, albo Jan Sobieski, to w każdym razie bez porównania wyżej stoi od Augusta II i Augusta III, Sasów, którzy wogóle nie troszcząc się o przyszłość Polski, stopniowo przygotowali jej upadek. Mimo to zwłoki ich spoczęły wśród grobowców innych naszych królów na Wawelu. Czy wobec tego zwłoki nieszczęsnego Stanisława Augusta, króla-wygnańca, nie miałyby po stu kilkudziesięciu latach spocząć na ojczystej ziemi tam, gdzie spoczęli zarówno wielcy jak i mali jego królewscy poprzednicy? Czy mielibyśmy dopuścić do tego, aby bolszewicy przenieśli te zwłoki z krypt kościoła Św. Katarzyny na jakiś cmentarz i może złożyli bezimiennie obok jakich zbirów z „czerezwyczajki", albo innych bandytów?

Sądzę, że przedewszystkiem polscy monarchiści nie powinni do tego dopuścić, natomiast powinni rozpocząć energiczną akcję o sprowadzenie zwłok ostatniego naszego króla — na Wawel.

Niech wrócą te zwłoki do kraju, choćby witane bez tego entuzjazmu, z jakim społeczeństwo niepodległej Polski wita sprowadzane w ostatnich czasach zwłoki wielkich synów naszej Ojczyzny — ale niech wrócą tam gdzie jest ich pośmiertne królewskie miejsce! Wskrzeszona Polska może już dziś wybaczyć Stanisławowi Augustowi te winy, których nie on jeden był winowajcą, a z których historja oświetlająca krytycznie tragizm warunków jego panowania, już go częściowo oczyściła.

Rzucam więc myśl, aby monarchiści polscy zajęli się tą sprawą, porozumiewając się co do szczegółów jej zrealizowania z Rządem Polskim i z ks. Andrzejem oraz najstarszym jego synem ks. Stanisławem Augustem Poniatowskimi, jako przedstawicielami rodu, do którego ostatni król nasz należał.

Włodzimierz Bem de Cosban.

Aforyzm.

Jednej rady jednemu trzeba przedsięwzięciu,
Lepszy jeden wódz głupi, niż mądrych dziesięciu.

Adam Mickiewicz.

LIST OTWARTY do P. Ministra Skarbu

Przez wprowadzenie opłat paszportowych podzielono ludność na kilka kategoryj, a mianowicie na takich, którzy z jakiegokolwiek tytułu otrzymują paszporty bezpłatne, następnie na takich, którzy otrzymują paszporty ulgowe, a wreszcie na takich, co za paszporty płacić muszą.

Pomijam pierwszych, a zatrzymuję się na tych z drugiej kategorji, którzy otrzymują ulgowe paszporty, jako przemysłowcy, handlowcy i t. p. i zapytuję, dlaczego właśnie ta kategorja jest tak uprzywilejowana, która nietylko przez swój pobyt zagranicą, lecz także i to głównie przez gwałtowne forsowanie importu przyczynia się do ogromnego wzrostu ujemności bilansu handlowego? Znaną jest rzeczą, jak przemysłowcy i kupcy za ulgowemi paszportami rozbijają się po Karlsbadach i innych badach wraz z rodzinami, ze służbą, z autami i szoferami. Ci to z pewnością ani osobiście, ani przez forsowanie importu rzeczy niepotrzebnych chyba nie przyczyniają się do uzdrowienia bilansu bandlowego, a nadto wyrabiają zagranicą szkodliwe, bo fałszywe wyobrażenie o charakterze polskości kraju.

Do trzeciej kategorji obywateli należą pozbawieni wszelkich ulg paszportowych, a ci rozpadają się na dwie grupy, t. j. na tych, którym opłaty paszportowe nie sprawiają trudności, i na tych, którzy płacić nie mogą i muszą pozostać w kraju.

Pierwszą grupę opłaty paszportowe w kraju nie zatrzymają, ci z uśmieszkiem na ustach płacą każdą opłatę, a zagranicą porządnie przyczyniają się do ujemności bilansu.

Wreszcie pozostaje grupa obywateli, której na opłaty paszportowe nie stać. Do tej grupy należą sfery niezamożnej, a źle uposażonej inteligencji, oraz sfery, które przez dawną przynależność do państw zaborczych mają część swych rodzin zagranicą. Ci ludzie dzięki swemu niedostatecznemu położeniu majątkowemu nie są poprostu w stanie swemi minimalnemi zagranicznemi wydatkami obciążyć bilans płatniczy, a pomimo to, są oni w swych prawach obywatelskich i ludzkich okrutnie pokrzywdzeni. Są to ludzie, których ledwie stać na zapłacenie skromnych kosztów podróży III klasy i opędzenie najskromniejszych wydatków zagranicą, którzy zatem, gdy im przychodzi opłacić drogie opłaty paszportowe, muszą z podróży zrezygnować.

W zagranicznym obrocie płatniczym czy handlowym tworzą podróże zagraniczne pozycję nieco wyższą od 100 miljonów zł. Zniżenie opłat paszportowych do połowy zwiększyło przypadającą na podróże pozycję zaledwie o kilka miljonów. O podobną kwotę zwiększy też tę pozycję zupełne zniesienie opłat paszportowych. Wobec wielu miljardów obrotu zagranicznego jest to tylko kropla w morzu i wcale nie opłaci się dla tak drobnej sumy utrzymywanie chińskiego muru dla naszych granic, zwłaszcza w okresie, gdy się staramy jak największe masy ściągnąć z zagranicy na wystawę krajową.

Antoni Lošter
em. pułkownik.

Gniezno.

Sprawy finansowo-gospodarcze.

BARDZO ŻYWOTNA SPRAWA.

Dlaczego Ameryka (Stany Zjednoczone) produkują tanio, zalewają świat swoimi towarami mimo to, że płaca robotnicza jest tam znacznie wyższa od europejskiej?

Jest pięć elementów głównych, składających się na cenę towaru:

1) cena surowca;
2) płace pracowników, opłata kapitału i pośredników;
3) opłaty i podatki skarbowe;
4) koszty transportu.

Ameryka posiada wszystkie surowce, oprócz kauczuku. Skarb amerykański pobiera, licząc wszelkie opłaty pośrednie i bezpośrednie 8 proc. dochodu obywateli (we Francji skarb pobiera 35 proc.). Nie mamy pod ręką cyfry dostatecznie pewnej co do stosunku tego w Polsce, a i co do podziału podatników według kategoryj zamożności. Wiadomo tylko, że naogół jesteśmy znacznie biedniejsi. Ale przecież Ameryka opłaca robotnika znacznie drożej. Tak jest. Drogość robotnika kompensuje wydajnością. Oto cyfry z „Ilustracji Ekonomicznej" dla pewnego amerykańskiego przedsiębiorstwa w r. 1914 i 1925. Było 200 pracowników, zmniejszono ilość do 153, płace ich zwiększyły się o 40 proc., czas pracy zmniejszył się o 10 proc., a ogólna cyfra płac robotnika o 4 proc. Punkt ciężkości przeniesiono na umiejętną organizację pracy. Jest to punkt, na którym interes pracodawców i pracobiorców może być uzgodniony.

Jeżeli chodzi o poprawę naszego bilansu handlowego, zależnego oczywiście głównie od kosztów produkcji, to w świetle uwag powyższych działania nasze powinnyby być uplanowane następująco:

Co do polityki skarbowej. Liczyć się z dochodami rzeczywistymi obywateli i nie przeciążać ich produkcji nadmiernymi paraliżującymi podatkami.

Co do polityki ekonomicznej. Powiększać ilość surowców w kierunku możliwej samowystarczalności.

Co do polityki socjalnej. Przejść od polityki filantropijnej, praktykowanej przez socjalistycznie usposobiony Sejm do polityki racjonalnej organizacji pracy, co jest publiczną tajemnicą powodzenia Ameryki.

Do tej pory postępujemy w Polsce akurat na opak.

Nasza polityka fiskalna sciga gorliwie, uśmierca produkcję prywatną (w imię zawiści „demokratycznej").

Nasza polityka ekonomiczna z Damoklesowym mieczem wywłaszczenia nie dozwala na powiększenie produkcji surowców.

Nasza polityka socjalna przeszkadza uregulowaniu wydajności pracy z zyskiem dla przedsiębiorcy i dla robotnika.

I te trzy polityki, stanowiące razem front gospodarczy działań, nie mogą być uzdrowione bez stabilizacji działań, nie mogą być uzdrowione bez stabilizacji politycznego ustroju państwa. Wszelka myśl ekonomiczna racjonalna musi być uśmiercona (albo spaczona) przez Sejm socjalistyczny.

W Ameryce socjalizmu niema. Kongres amerykański, oparty na samorządzie czterdziestu kilku historycznych Stanów, to nie nasz sejm z niedołężną biurokratyczną centralizacją, a ze śmiesznemi pretensjami „najnowszych" konstytucyj.

Dopóki nie wytrzeźwiejemy z socjalizmu, będziemy niewolnikami eksporterów i dolarów amerykańskich.

R. S.

TEATR, MALARSTWO I SZTUKA.

Paolo Veronese (Cagliori).

Wenecja obchodziła w r. b. rocznicę Pawła z Werony (ur. 1528), malarza, którego niektórzy krytycy (T. Gautier) uważają obok Velasquez'a, za najbardziej nowoczesnego z mistrzów Odrodzenia. Jeżeli florencka sztuka Giotta przemawia bardziej do intelektu, malarstwo Wenecji cechuje przedewszystkiem przepych i barwa, z postawieniem rysunku i idei na planie drugim. Veronese, po Giorgionim i Tycjanie, dosięgnął szczytów w przepychu i barwie. Jest on „Wenecjaninem" jak nikt.

Robota u niego płynie ze źródła nadzwyczajnej rozkosznej łatwości, porządek pompatyczny i jasny, akcesorja przepychu wykonane z pewnością zadziwiającą, symfonja barw niezrównana i bez przerwy odnawiana. Prowadzi on genjalnie to, co jest esencją malarstwa: malowniczość. Jest jak Mozart w muzyce, Lamartine w poezji. Daje ucztę dla oczu, przypadkowo dla ucha, niekiedy dla rozumu. Nie ma malarstwa mniej intelektualnego od Veronesowe'go. W XVI stuleciu był on już doskonałym „lumenistą" i „plein-airzystą".

Całe malarstwo przepychowe francuskie - flamandzkie (a i angielskie) z Rubensem na czele stuleci XVII i XVIII idzie od Verones'a, nie dorównywując mu jednakże w niesłychanie zjednoczonej kompozycji i w niezamąconem weselu duszy. Jest to malarz momentów szczęścia ludzkiego.

Zdaniem Maillart'a, jest to największy, najczystszy kolorysta, jaki się dotychczas urodził — brał naturę dekoracyjnie barwą, ale całkiem objektywnie bez jakiegokolwiek przedsiępowzięcia. Delacroix twiedzi: „Veronese jest to maximum wydajności we wszystkich jego zamierzeniach".

Veronese był synem rzeźbiarza. W dwudziestym roku życia dostał robotę od Herkulesa Ganzagi — fresków w willa Tiene. Na wielkich ścianach rzucił nadzwyczajne bogactwo motywów olimp., dekamerony, polowania, rycerstwo, bale, psy, wszystko oblane metalem kolorów lśniących i wesołych. Z nonszalancją absolutną, ale zawsze w granicach godności wysokiej sztuki.

Sławnego już zaproszono do malowania w Wenecji kościoła św. Sebastjana. Zabarwił go całkowicie aż do organów. Należy tu obraz, uważany za jeden z siedmiu cudów genjusza ludzkiego: Męczeństwo św. Marka i św. Marcelina. W tym kościele spoczywają jego ziemskie szczątki.

Potem wziął się do malowania „Trjumfu Wenecji", będącej wtedy w aureoli zwycięstwa pod Lepanto (nad Turkami) i w ferworze robót publicznych ku swemu wysławieniu, któremi kierowali Tycjan i rzeźbiarz Sansowino. Bez żadnej zawiści

przeciwnie z poparciem ci wielcy mistrze powierzyli pendzlowi i wyobraźni Verones'a dekoracje Pałacu Dożów, zwłaszcza S li Dziesięciu, Prokuratorji i Bibljoteki św. Marka. W stylu tytanicznym przedstawia on np. allegorje o potędze Wenecji, jako Jowisza piorunogromcę występku. Sam Tycjan, rywal, żąda od Senatu, aby udzielono Paolowi złoty łańcuch zasługi.

W okresie lat 1560—1570 malarz tworzy swoje obrazy „mąszyny“ ogromne, na płótnie, mianowicie 4 słynne Uczty: Ucztę u Faryzeusza, Ucztę u Trędowatego, Ucztę u Szymona, Wesele w Kanie Galilejskiej.

W r. 1577 pali się część Pałacu Dożów — artysta ma znowu sposobność pracy, coraz wolniejszej, coraz płodniejszej.

Prawdopodobnie z obrazów Verones'a najwięcej Polaków widziało w Luwrze. Wesele w Kanie, obraz mierzący 65 metrów kw. (największe płótno Luwru). Jest ścisła analiza tego dzieła przez T. Gautier.

Chrystus i Matka Boża przedstawia się tu na tle marmurów, kolumn, lazuru Wenecji, śród murzynków podających złote czasze wina 200 gościom. A goście ci nie są wcale z Jeruzalem lub Galilei. Są to współcześni wielcy: Franciszek I, Eleonora Austryjacka, Karol V, Marja Angielska, Vittorio Colonna, margrabia Awalos, nawet bisurman Sułtan turecki Soliman. Tym zaś wielmożom przygrywają na skrzypcach, na flecie i basetli muzykanci, ale jacy? Np. Tycjan, Tintoret, sam Varonese...

Barwy przepyszne, jedność kompozycji linjowej zupełna, ale malarz drwi absolutnie z jakiegokolwiek synchronizmu osób.

Zawezwano go nawet przed Inkwizycję o to, jakoby za familjarnie obchodził się z tematami biblijnemi. Rozbroił Inkwizytorów swojemi naiwnemi odpowiedziami: „Malował tak, jak ptak śpiewa“.

Malarz i poeta Emil Bernard pisze z rozkoszą:

„Jest to słońce Wenecji, niebo, dożowie, kurtyzany.

„Jest to gorące popołudnie sztuki sród słodkich oparów lagun.

„Obraz jego to świergot ptaków.

„Kolor płynie w jedwabiu, w brokateli, w ciele żywem, w błyszczu: czyni je ciężkiem, albo lekkiem, eterem albo materją.

„Promienie idą z tych dzieł, jak z czoła Apollina.

„Veronese jest to jedyny malarz, który znalazł lazur, który zrozumiał jego złożoność z przestrzeni, z głębi, ze światła i z czaru, z nadprzyrodzonego i z cudownego.

„Jego męczennicy nie cierpią, jego kobiety nie kochają, jego dziewice nie mają w sobie nic niebiańskiego, nie masz takiego wyrazu w ich twarzy. Ale kompozycja jego rusza się w kontrastach, gra w światłocieniu, w powietrzu i w słońcu. Jest to dyrektor orkiestry i sceny.

„Wszędzie, gdzie jest, panuje szlachetny ton, błyszczy przepych.

„Veronese (pisze R. Krecy) wynajduje akordy niewypowiedziane tonu do nieskończoności. Jest on śmiały nie do uwierzenia, np. przy kładzeniu białości (porwanie Europy). Dotknięciu jego, bez żadnej ostentacji wirtuozostwa, towarzyszy najmilsza różnorodność poprostu oszałamiająca, jeżeli się zastanowić. Niepodobna być więcej malarzem“. Pn.

Przegląd piśmiennictwa.

„Jestem twórcą, a więc faszystą".

W № 107 lwowskiego „Słowa Polskiego" pod powyższym tytułem znajdujemy wywiad z Luigim Pirandello, jednym z duchowych twórców faszyzmu włoskiego.

Poniżej przytaczamy kilka zdań L. Pirandello:

„Dwa czynniki składają się na życie człowieka: kształt i fantazja — kszałtem jest nasze ciało i otoczenie — fantazją królestwo ducha. Dążeniem ludzkości jest przełamanie zapory, dzielącej oba światy i w tem leży jej wieczna tragedja. Życie, to ciągły ruch, a każda jego chwila, każdy objaw jest dążeniem do twórczości".

„Rozum mówi mi, że świat stanowi jedną całość, ale uczucie każe mi kochać moją ojczyznę i dlatego jestem faszystą. Jestem faszystą, ponieważ uważam, że masy nie posiadają siły twórczej i, że tworzyć potrafią tylko jednostki. Życie składa się z twórców i materji, masa nie posiada własnej woli i siły, jest tylko materją w rękach twórcy".

„Równość, braterstwo, to są przeżytki, równości niema, ja to ja, a pan to pan, trzeba mieć dosyć siły i energji, aby odrzucić stare komunały. Każdy człowiek nosi w duszy cztery uczucia: miłość, ukochanie ziemi, mistyczność (skąd powstaje religja i filozofja), przywiazanie do własności. Wyciągnąć z tych uczuć co najlepsze, potrafią tylko wybrańcy jeden na miljon. Nie warto byłoby żyć, jeśliby miljony istot nieudolnych panowały nad jednym duchem twórczym".

I raz jeszcze głośno, dobitnie powtarza: „Ponieważ jestem twórcą, jestem faszystą".

Definicja naszych lewicowców.

W N-rze 89 „Słowa" wileńskiego znajdujemy w artykule „Refleksje o lewicowości" następującą definicję naszego socjalizmu:

„Dziwną jest rzeczą, że do parlamentów i rządów są dopuszczani socjaliści, którzy jako internacjonaliści, należący do tego lub owego internacjonału, przez to samo wyrzekają się własnej ojczyzny i muszą działać na jej szkodę, gdyż każdy kraj ma swoje specjalne interesy, kolidujące z interesami krajów innych, a częstokroć wrogich.

Nasi posłowie jeżdżą na zebrania II czy III internacjonału, głosują rezolucje antypaństwowe, a potem decydują w Sejmie o losach Polski, a nawet sprawują wysokie urzędy.

Niepodobna dwum panom naraz służyć, więc albo nie są to szczerzy internacjonaliści, albo to są wrogowie państwa na jego szkodę świadomie działający.

Jeżeli przypatrzymy się naszym socjalistom, powstaje pytanie, — dla czego teraz w ciałach ustawodawczych i gdzie tylko są u władzy, działają z tak widoczną szkodą dla Polski?

Czyż poto pomagali Ją wskrzesić, by dojść do władzy i korzyści z niej płynące ciągnąć metodą demagogiczną?

Jest przykazanie odwieczne, zabraniające kategorycznie kradzieży, t. j. zabierania cudzej własności.

A socjalizm cały stoi właśnie głównie na negacji tego prawa i dążeniu do odebrania wszystkiego wszystkim, bo reszta to są poboczne postulaty do tego celu prowadzące.

Socjaliści, a pod tem mianem mamy na myśli wszelkie jego odmiany i pochodne, ogłosili się oredownikami i bojownikami ludu pracującego, t. j. proletarjatu.

Dziwnem jest natomiast, że byle robotnik doszedł do dobrobytu i posiadania czegoś na własność, — bądź domu, bądź ziemi, już jest ogłaszany za wsrętnego burżuja, którego niszczyć należy.

Przypatrzmy się jednak, jak w rzeczywistości teorje wcielają ci panowie w praktyce własnej: oto znienawidzony burżuj-ziemianin, pracujący jak wół, jedzie 3-cią klasą, zaś obrońca proletarjatu jedzie sleepingiem i wesoło kolacjonuje z szampańskim, zarabiając np. jako adwokat dziesiątki tysięcy dolarów, z których owemu proletarjatowi nic nie udziela. Widzimy lewicowców piorunujących z beczek przeciw obszarnikom i propagujących odebranie im ziemi, sami zaś posiadają majątki ziemskie i wcale ich oddawać „ludowi pracujacemu" nie zamierzają.

Są przedsiębiorcy i kupcy socjaliści — spytajcie ich personel i ich robotników, czy się im lepiej dzieje, niż tym, których burżuje „wyzyskują"?

Jakiż więc ostateczny cel całej lewicowości w jej socjalistycznej formacji? Lud pracujący wcielić w państwo socjalistyczne, bez prawa do nadziei nawet dojścia do czegoś własnego, a więc bez potrzeby wysiłku w pracy i oszczędności, a nad tym ludem falanga rządząca urzędników, od których zależy wszystko a żyjących wygodnie na koszt państwa, t. j. na koszt pracy narodu niewolników, nie mogących nawet marzyć o ucieczce z tych galer.

Moda na język żydowski wśród urzędników.

Wieczorne wydanie „Naszego Przeglądu", „Nasz Głos" z d. 24 kwietnia zamieszcza taką notatkę:

> „Moda na język żydowski wśród urzędników.
>
> „W urzędach kwitnie nauka żargonu żydowskiego. W każdym niemal urzedzie państwowym można obecnie znaleźć po kilku urzedników, którzy uczą się czytać po żydowsku. Robią to w tym celu, by móc się porozumieć z ludnością żydowską, by czytać prasę żydowską i stać sie „żydoznawcami" w urzedach.
>
> „Nauka odbywa się się w dość prymitywny sposób. Uczą się alfabetu i następnie czytają gazetę: wpierw większe litery w inseratach a następnie mniejsze w tekście. Brak dobrego podręcznika daje się mocno odczuwać"

Mur i przegroda, dzieląca aryjczyków od ghetta, zaczyna być przebijany; Polacy zaczynają się interesować tem, co się dzieje w obozie żydowskim, który był dotychczas wręcz niedostępny dla nieżydów.

Informowanie się o tem, co „oni" piszą wprost ze źródła bez pośrednictwa — wszystko to są objawy, którym gorąco przyklasnąć należy.

Polacy, dotychczas byli informowani przez żydowskie agencje telegraficzne (Reuter, Havas, Stefani i t. d.) o tem, co się dzieje w całym świecie, oprócz, rozumie sie tego, co się dzieje w świecie żydowskim. Teraz, da Bóg, będzie inaczej.

Ze wszech miar pożądanem jest, by jaknajwięcej Polaków na służbie państwowej znało żargon, przedewszystkiem w wydziałach prasowych. Niejeden uzyska informacje „niefiltrowane".

„Naszych najserdeczniejszych", sądząc z drwiącego tonu notatki już próbującej tę „modę" ośmieszyć, nie musi ta wiadomość zadawalniać, ale z tem nie trzeba się liczyć.

A. B.

Podziemna logika Magistratu Stolicy.

Grupa warszawskich zrzeszeń katolickich i społecznych wystąpiła do Magistratu m. st. Warszawy o całkowite usunięcie ze skweru na Krakowskiem Przedmieściu publicznego szaletu, znajdującego się w bezpośrednim sąsiedztwie z pomnikiem Matki Boskiej, postawionym w 1863 r. na pamiątkę zwycięstwa Jana III-go Sobieskiego pod Wiedniem.

Umotywowano także to żądanie tem, że placyk, na którym obecnie nowy podziemny szalet jest budowany, uważany jest za miejsce, w którem zginęło pierwszych pięciu poległych w r. 1863.

Tymczasem Magistrat, udając ślepego i głuchego na motywy, odpowiedział petentom, że ... w pobliżu pomnika Matki Boskiej będzie położona płyta ku pamięci 5 poległych i, że ... szalet będzie umieszczony pod ziemią.

Czyli, że pod pomnikiem Matki Boskiej i pod płytą 5 poległych jest ... najodpowiedniejsze miejsce pod szalet publiczny.

Gdzież tu poczucie wstydu i szacunku dla naszych uczuć, o Magistracie Stolicy? Gdzież sens i logika?

M. H.

Szanownym Czytelnikom przypominamy o wpłacie prenumeraty za kwartał II-gi oraz g o r ą c o polecamy Ich pamięci fundusz prasowy naszego czasopisma. Red. i Adm. „PRO PATRIA".

Redakcja i Admin.: Warszawa, ul. Traugutta 3, tel. 40-39. P.K.O. № 8.801.
Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Pojedyńczy egzemplarz zł. 1, ulgowy gr. 50

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.